

DANUTA ZAWADZKA

Uniwersytet w Białymstoku

Literatura poczekalni. O podlaskości, pod-lackości i modernizacji

Gdyby założyć, że najstarsza wiedza przechowywana jest w języku, to nazwę Podlasie wypadałoby uznać za toponim interkulturowy, oznaczający strefę potencjalnych kontaktów z Lachami. Toponim Podlasie dokumentuje możliwość spotkania z Lachem jako Innym, nazwa bowiem pochodzi z języka staroruskiego, zaś ci, którzy zaczęli kiedyś jej używać, musieli patrzeć na Lachów ze Wschodu¹. „Podlasie” ma zatem charakter nie tylko kategorii interkulturowej jako miejsca kontaktu, jak każde pogranicze, ale też pojęcia etnogenetycznie sprofilowanego; ów Inny jest bowiem konkretnie Lachem, najpewniej Mazurem (Mazowszaninem), który dla wschodnich jego sąsiadów reprezentował etnos polski. Dalszą modyfikację owego terytorium kontaktu z Innym jako Lachem wprowadza przedrostek „pod-” – może on sugerować relację podporządkowania Lachom, bycia w ich pobliżu i współistnienia z nimi, albo też stan niezupełności: miejsce, w którym jest się nie całkiem Lachem. Podlasie byłoby więc toponimem szczególnym, wskazującym na stan zawieszony tożsamości, i oznaczałoby kraj niezupełnie

¹ „Lach, ruska nazwa »Polaka«. *Podlasze*, dziś *Podlasie*, »kraj przy Lachu«” (A. Brückner, *Lach*, hasło w: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1989, s. 289), podobnie w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego*: „Podlasie I. Nazwisko. U polskich kronikarzy i w bullach papieskich XIII w. brzmi *Pollexia*, później *Podlachia*. Szafarzyk wywodzi nazwę tę z Pod-lachy, na wzór nazw: Pod-czechy, Podlitowie (w nowogrodzkim)” (*Podlasie*, hasło w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, Wł. Walewski, według planu F. Sulimierskiego, t. VIII, Warszawa 1887, s. 411).

lacki, ale definiowany/definiujący się w relacji do Lachów. To nazwa oparta na paradoksalnym etnonimie (egzoetnonimie), która sygnalizuje ważność etniczności lackiej (dziś narodowej), a jednocześnie obecność jakiejś innej, lecz właśnie nieokreślonej, przynależnej temu miejscu.

Zapewne nie tylko Podlasie należy do regionów, których nazwa wskazuje dominację, a przynajmniej zależność od polskiego etnosu; podobnie pozwalają się odczytać toponimy Małopolska i Wielkopolska. Ale w odróżnieniu od nich Podlasie zaświadcza jeszcze różnicę historyczną – oraz jej niewyraźność. Podlasie nie jest bowiem tożsame z krainą „polską” („Wielką-” czy „Małą-”); trzeba by nawet myśleć, że owa nietożsamość paradoksalnie sygnalizuje istotną część podlaskiej tożsamości.

Nazwy miejscowe są reprezentacjami kulturowymi, jako takie stanowią fakty społeczne i służą komunikacji, a także biorą udział w procesach symbolizacji. Uczestniczy w nich również literatura i, szerzej, piśmiennictwo, wszelkie teksty kultury, także naukowe, które produkują kolejne reprezentacje. Moim celem jest prześledzenie tego, czy i na jakim poziomie utrzymuje się w piśmiennictwie podlaskim ów skomplikowany stan zawieszony i nienazwanej tożsamości regionalnej w kontekście polskiej tożsamości narodowej oraz w jaki sposób się wyraża. Przy czym naród i państwo narodowe, a także nacjonalizm traktuję jako zjawiska przynależne (używając za Eugenią Prokop-Janiec sugestywnego terminu Anthony’ego Smitha) „religii modernizacji”². W interesującym mnie ujęciu zarówno procesy narodotwórcze, jak i związana z nimi literatura, nasilające się w Europie XIX wieku³ i zachodzące w stuleciu następnym, obok rozwoju techniki, przemysłu, kapitalizmu wpisują się w paradygmat nowoczesności, stając się wyrazem dążenia do cywilizacyjnej, politycznej i kulturowej homogenizacji poszczególnych zbiorowości oraz ich samostanowienia.

Prokop-Janiec w swej znakomitej książce *Literatura i nacjonalizm* przypomina także rozważania Baumana o taksonomii i genezie nacjonalizmów – w deskryptywnym znaczeniu tego słowa – w następstwie oświeceniowego (nowoczesnego) odkrycia śmierci oraz wypracowywania sposobów kulturowego radzenia sobie ze śmiertelnością, między innymi właśnie poprzez „uwiecznienie grupy”⁴. Nie oznacza to,

² A.D. Smith, *Theories of Nationalism*, London 1983, s. 141, cyt. za: E. Prokop-Janiec, *Literatura i nacjonalizm. Twórczość krytyczna Zygmunta Wasilewskiego*, Kraków 2004, s. 26.

³ Pisałam o tym w odniesieniu do I połowy XIX wieku w książce *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2014, s. 467–472.

⁴ Z. Bauman, *Śmierć i nieśmiertelność. O wielości strategii życia*, cyt. za: E. Prokop-Janiec, *Literatura i nacjonalizm...*, s. 26–27.

że ponowoczesność, na wiele sposobów powiązana z doświadczeniem nowoczesności, jest wolna od tego rodzaju strategii nieśmiertelności⁵. Na ile zaś wspólnotowa „strategia życia” dotyczy ponowoczesnego regionalizmu, to rzecz, którą warto osobno rozważyć.

Stan zawieszonyj i nieautonomicznej tożsamości – określanej przez relację do czegoś innego, na przykład polskości – określam za pomocą metafory „poczekalni”, którą pożyczam ze znanej książki Dipesa Chakrabarty’ego o „prowincjonalizacji Europy”. Książka jest obroną – jak sugeruje podtytuł – „różnicy historycznej”, to jest tego, „co opiera się i wymyka wszelkim wysiłkom przełożenia na inne systemy kulturowe i semiotyczne, tak aby jeszcze raz podkreślić fundamentalną niejednolitość świata”⁶. Autor posługuje się formułą „wyobrażonej poczekalni historii” na oznaczenie takiego miejsca w przestrzeni i czasie, które przyjmuje dewizę „jeszcze nie teraz” wobec wzorca zachodniej nowoczesności, sytuując się w roli prowincji owej wyobrażonej Europy, a więc w pozycji podrzędnej, zależnej, obligującej do sprostania określonym normom, zanim owo miejsce zostanie uznane. Piszę w trybie zwrotnym, w którym syndrom poczekalni podtrzymuje ona sama, choć Chakrabarty, relacjonuje logikę „jeszcze nie” jako narzuconą przez kolonizatora; potem dopiero kultura podrzędna ją uwewnętrznia i podtrzymuje. Istoty „wyobrażonej poczekalni” Chakrabarty upatruje w rozumowaniu Johna Stuarta Milla:

Wszyscy dążymy do tego samego celu, zapewniał Mill, lecz niektórzy znajdują się tam szybciej od innych. Na tym właśnie polegała świadomość historystyczna: na nakazaniu skolonizowanym, aby czekali. Nabywanie świadomości historycznej, nabywanie ducha publicznego, który według Milla był absolutnie konieczny dla samostanowienia, oznaczało również opanowanie owej sztuki czekania. Oczekiwanie było więc realizacją struktury „jeszcze nie teraz”⁷.

⁵ Tamże, s. 29–30. Prokop-Janiec wskazuje na uwikłanie postkolonializmu w nacjonalizm (por. przypis 83).

⁶ D. Chakrabarty, *Prowincjonalizacja Europy. Myśl postkolonialna i różnica historyczna. Z nową przedmową autora*, tłum. D. Kołodziejczyk, T. Dobrogoszcz, E. Domańska, Poznań 2011, s. 57.

⁷ Tamże, s. 10.

Owa struktura, przynależna Zachodowi, w najszerszym ujęciu, to wyobrażenie nowoczesności, a z nią razem cywilizacji, demokracji i swobód obywatelskich, rozwoju technologicznego, ale również narodu i państwa narodowego, chociaż – jak pokazuje Chakrabarty – na pewnym etapie dziejów Indii odwoływanie się do narodu służyło, paradoksalnie, obronie lokalnych tradycji i wyzwalanii się spod dominacji „wyobrażonej Europy”. (Sprawdza się to prawo również na polskim gruncie, ponieważ konserwatywni teoretycy narodu i państwa narodowego wskazują, że jego pojawienie się było związane z szukaniem alternatywy i obrony przed dominacją kosmopolitycznego kapitału⁸). Jednak oczywiście naród, procesy narodotwórcze to zachodnioeuropejska matryca dążenia do podmiotowości w historii i do samostanowienia.

Drugi paradoks, który mnie interesuje, zawiera się w tym, że tak definiowane „Europa” i „Zachód”, „nowoczesność”, „naród” są tylko „wyobrażone” i trudne do odnalezienia, zachowują jednakowoż niebywałą moc performatywną i kulturotwórczą. Funkcjonują jedynie w wyobrażeniu, a więc w literaturze, sztuce, rytuałach społecznych, języku. Dlatego chciałabym położyć akcent na literaturę „poczekalni” – bowiem tam, w szeroko rozumianej kulturze, ma ona swoich admiratorów. Ale również dlatego stamtąd właśnie, od wyobraźni, mentalności, literatury zaczyna się „prowincjonalizacja Europy”, czyli obrona różnic. Region i jego kultura, zwłaszcza region wielokulturowy, wydaje się oczywistym medium takiej idei „prowincjonalizacji”, gdzie rolę „Europy” odgrywa większościowy naród.

Sugerowany przez toponim Podlasie dystans przestrzenny i zarazem kulturowy – kraina w pobliżu Łachów, ale niezupełnie lacka – za autorem *Prowincjonalizacji Europy* należałoby objaśnić również w sposób temporalny, odwołując się do etapowości historii, czyli historyzmu. Europa to dla Chakrabarty’ego bowiem „historiocentryzm”, który narzuca kulturom podrzędnym między innymi konieczność czekania.

Przykładem kultury podrzędnej, wyobrażonej „poczekalni”, jest dla mnie Podlasie, ale nie zamyka się ona wyłącznie w kategoriach przestrzennych i regionalistycznych – wspaniałą hermeneutykę tej metafory w odniesieniu do Polski z czasów PRL-u i narodu skolonizowanego zawiera tekst barda „Solidarności” Jacka Kaczmarskiego *Poczekalnia*. (Nagroda Nobla dla Boba Dylana wyręcza mnie z przypominania kulturowej rangi poezji śpiewanej – zresztą twórczości Kacz-

⁸ Por. M. Ziętek-Wielomska, A. Wielomski, *Nowoczesność – Nacjonalizm – Naród europejski. Dylematy samoidentyfikacji Europejczyków*, Warszawa 2017.

LITERATURA POCZEKALNI

marskiego również wcześniej nie odmawiano literackich walorów⁹). Jest to opowieść o życiu pewnej zbiorowości na dworcu, pomiędzy przebywaniem w tytułowej „poczekalni” a sygnałem zbliżającego się pociągu, który owo „my” podrywa ku wyjściu na perony, skąd jednak nieustannie zawracają:

Siedzieliśmy w poczekalni, bo na zewnątrz deszcz i ziąb
(Do pociągu sporo czasu jeszcze było);

Można zatem wypić kawę albo rzucić coś na ząb,
Bo nikt nie wie, kiedy człek znów napcha ryło.

Wtem słyszymy kół stukoty i lokomotywy świst,
Więc rzucamy się do wyjścia na perony,
Ale w miejscu nas zatrzymał megafonów zgrzyt i pisk:
– To nie wasz pociąg – ogłosiły megafony.

Uwierzyliśmy megafonom –
Uprzejmie wszak ostrzegły nas;
Po co stać w deszczu na peronie,
Skoro przed nami jeszcze czas?¹⁰

Sekwencja: wybieganie i powrót na poczekalnię, świst pociągu i negatywny komunikat z megafonu, powtarza się kilkakrotnie i tworzy metaforę życia, które toczy się w przestrzeni tranzytowej. Pozwala nawet na pewną stabilizację: „żarcie”, drzemkę, snucie marzeń, życie towarzyskie, flirty. Na starość podróżni, a raczej mieszkańcy poczekalni w końcu decydują się na przekroczenie jej progu, ale okazuje się, że pociąg już nie przyjedzie:

Uderzyło nas jak gromem, spojrzeliśmy wreszcie w krąg,
A już wiele, wiele świtów przeminęło!
I patrzymy w starcze oczy, powstrzymując drżenie rąk –
Zadziwieni, gdzie się życie nam podziało;

Wybiegamy na perony, lecz na torach leży rdza,
Semafore, hen! pod lasem – opuszczone!
Żaden pociąg nie zabierze już z tej poczekalni nas,
Milczą teraz niepotrzebne megafony...

⁹ K. Gajda, *Jacek Kaczmarski w świecie tekstów*, Poznań 2003, s. 171; S. Stabro, *Klasycy i nie tylko... Studia o poezji XX wieku*, Kraków 2012, s. 221.

¹⁰ J. Kaczmarski, *Poczekalnia*, <http://www.kaczmarski.art.pl/tworczosc/wiersze/poczekalnia/> [dostęp: 20.08.2019].

I gorzko się zapatrzyliśmy
W zabrane nam dalekie strony
I w duszach swych przeklinaliśmy
Tę łatwą wiarę w megafony¹¹.

W pieśni tej, zaliczanej do kanonu niepodległościowego i narodowyzwolenczego¹², widziałabym poręczne ucieleśnienie polskiej, a częściowo też podlaskiej różnicy historycznej; poręczne, ponieważ niewymagające kłopotliwego przekładu z realiów dalekiej nam literatury bengalskiej, do których odwołuje się Dipesh Chakrabarty. Mamy więc kolej, pociąg, jako dobrze już dzisiaj opisane metafory historii, cywilizacji, nowoczesności¹³ oraz „żelaznej”, to jest bezalternatywnej i nieodwracalnej logiki rozwoju, na który trzeba zdążyć, a najpierw czujnie czekać. Warto odnotować, że w modernistycznej, ale krytycznej wykładni tej metafory, dokonanej przez Reinharta Kosellecka, zamiast czekania występuje równie sugestywne „doganianie” i „przyspieszenie”:

(...) kraje mniej rozwinięte powinny w przyszłości wyrównać różnice w stosunku do poziomu techniczno-przemysłowego, jaki kraje rozwinięte osiągnęły w przeszłości. Wynika stąd logicznie, że potrzeba doganiania może być zaspokajana tylko przez przyspieszenie. Chodzi przy tym ponadto o określenie równoczesności nierównoczesnego, kryjące w sobie duży potencjał konfliktów¹⁴.

Doświadczenie ponowoczesności wprowadza do ikony pociągu znamieny filtr w postaci zapośredniczenia przez wyobrażenia i język – w *Poczekalni* Kaczmareckiego występuje on pod postacią „mega-

¹¹ Tamże.

¹² Zob. E. Paczoska, *Jacek Kaczmarecki i polski kanon*, w: *Zostały jeszcze pieśni... Jacek Kaczmarecki wobec tradycji*, red. K. Gajda, M. Traczyk, Warszawa 2010. W 2018 roku w Łodzi powstał spektakl *Poczekalnia*, mający – jak mówi reżyser Jarosław Wojciechowski – odbrzmowiec postaci „śpiewaka” *Murów*, złożony z mniej znanych tekstów Kaczmareckiego, „znakomitego poety, ale też twórcy zaskakująco nawet bliskiego współczesności” (D. Pawłowski, *Spektakl „Poczekalnia” w Teatrze Nowym w Łodzi. Opowieść o twórczości Jacka Kaczmareckiego*, „Dziennik Łódzki” 8.02.2018, <https://dzienniklodzki.pl/spektaklu-poczekalnia-w-teatrze-nowym-w-lodzi-opowieść-o-tworczosci-jacka-kaczmareckiego/ar/12916685> [dostęp: 24.05.2019]). Mimo założonej uniwersalizacji przekazu, a więc zamiaru zbudowania opowiadania o człowieku w każdym systemie politycznym, spektakl grano w Gdyni w czerwcu 2018 roku ramach obchodów 100-lecia niepodległości.

¹³ R. Koselleck, *Czy historia przyspiesza?*, w: tegoż, *Warstwy czasu. Studia z metahistorii*, tłum. K. Krzemieniowa i J. Merecki, Warszawa 2012, s. 133–136; W. Tomasiak, *Pociąg do nowoczesności. Szkice kolejowe*, Warszawa 2014; tegoż, *Romantycy i technika*, Warszawa 2017, s. 243–279; M. Bieńczyk, *Katastrofy i wypadki*, Warszawa 2017, s. 473–501.

¹⁴ R. Koselleck, *Czy historia przyspiesza?*..., s. 157.

fonów". W recepcji PRL-owskiej tej kolejowej paraboli i bezpośrednio po 1989 roku „megafony” oznaczały przede wszystkim ideologię, tubę władzy, ale dzisiaj trzeba by w nich ulokować nie tylko środki zideologizowanej przemocy dyskursywnej, ale i media wyobraźni, w tym literaturę, wszelkie komunikatory czekania: „to nie wasz pociąg”.

W opisywanej przez Kaczmareckiego polskiej „poczekalni” toczy się życie pełne sprzeczności. Z jednej strony jest ono nerwowe, szarpane niepewnością, czy zdążymy na pociąg, zmęczeni ciągłym wybieganiem, nasłuchiowaniem komunikatów i niepysznyymi powrotami. Z drugiej – owo życie wydaje się znośne, można „rzucić coś na ząb” i „napchać ryło”, niechby z odcieniem autopogardy. Podstawą zadomowienia w poczekalni (jako nie-miejscu) jest nasza wiara w dziejową atrakcyjność, a nawet moralność pociągu i jego rzekomo prodemokratyczne¹⁵ atrybuty, oraz wynikająca stąd zgoda na czekanie. Nie na darmo w refrenie słyszymy: „uwierzyliśmy megafonom”, „mamy jeszcze czas”, można „drzeć, marzyć i flirtować”. Mit fundacyjny poczekalni stanowi podszyta nadzieją rezygnacja, wiktymistyczna nieemożność ani zdążenia na pociąg, ani opuszczenia dworca – sytuacja zawieszenia.

Kaczmarecki zapewne śpiewał przeciwko kłamliwej i podstępnej władzy PRL-owskich megafonów, a także przeciwko zgubnym urokom małej stabilizacji, natomiast z pełnym zaufaniem do pociągu historii, Zachodu, dali. Wyśpiewał jednak, jak sądzę, coś znacznie bardziej złożonego, bo naszą – i nie tylko naszą, ale postsowiecką, szerzej: postkolonialną – różnicę historyczną, która zawiera się nie tylko w słowach „uwierzyliśmy megafonom” jako świadomości ideologicznego (samo)oszustwa, ale przede wszystkim w ich melancholijnej estetyce, atrakcyjności nostalgicznego śpiewu, afektywnym jego nacechowaniu. „Zabrań nam dalekie strony” to paradoksalny obiekt utracony – taki, który nigdy nie został rozpoznany. *Poczekalnia* opowiada bowiem o utracie przyszłości symbolizowanej przez „pociąg”, ideału lepszego jutra – do kąd jakby nie ma innej drogi niż „żelazna” – doświadczenia, które podróży zostaje odjęte. Zgodnie z istotą melancholii¹⁶, bez rozpoznania obiektu straty (tutaj: przyszłości) nie można się od niego odłączyć, zakończyć pracy żałoby, co skutkuje poczuciem autodegradacji melan-

¹⁵ Tamże, s. 143.

¹⁶ „(…) melancholia przeprowadza pracę żałoby po obiekcie nieświadomym. Nie znaczy to, że dotknięty melancholią nie wie, jakiej doznał straty; często potrafi ją ukonkretnić: czyjeś odejście, czyjaś śmierć, utrata ideału. Nie wie natomiast, nawet gdy zna obiekt straty, co w nim utracił i jego praca żałoby nie może się dokonać. Albowiem żadnej próbie rzeczywistości nie uda się sprostać tej niewiedzy”. M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 1998, s. 16.

cholicznego podmiotu. W tekście Kaczmarek oznacza to (obrazy rdzy na torach i opuszczonych semaforów) świadomość przegranego życia, strawnego na bezowocne czekanie, zaprawioną złością na własną „łatwą wiarę w megafony”.

Poczekalnia ma zatem swoją estetykę – literackim reprezentacjom Podlasia jako wyobrażonej poczekalni (w sensie przestrzennym i historycznym) można, jak sądzę, przypisać pewne prawidłowości, uchwycić ich etnopoetykę. Ogólny sens tego pojęcia, zgodnie z uwagami Denisa Tedlocka, wynika z założenia o „zdecentralizowanym” charakterze poetyki, która „jest zawsze etnopoetyką”¹⁷. Za przywołującą stanowisko Tedlocka Eugenią Prokop-Janiec przyjmuję doprecyzowanie, że „etnopoetyka [to] środki, konwencje, strategie i praktyki literatury opowiadającej o odmienności, inności, obcości kulturowej”¹⁸. W myśl tej definicji literatura Podlasia, krainy, w której dochodzi do – zaświadczonego w samej jej nazwie – spotkania z Innym (pierwotnie: Lachem, potem jednak okcydentalistyczna perspektywa łączy się tu i zderza ze spojrzeniem orientalizującym, rzucanym przez samych Lachów na Podlasie i dalej, kultury wschodnie) opowiada o tej konfrontacji (z Innym-Lachem oraz Innym-nie-Lachem) jako fundamentalnej dla regionalnej tożsamości. Poetyka owych opowieści służy wypowiedzeniu różnicy historycznej, a zarazem daje wyraz komplikacji etniczności narodowej polskiej i etniczności regionalnych, zwłaszcza ruskich (białoruskiej, ukraińskiej) oraz tutejszej, poddając ów proces refleksji.

Do często spotykanych w literaturze Podlasia opowieści należą „narracje interkulturowe”. Manfred Schmeling nazywa tak

(. . .) konkretną konfrontację protagonisty z kulturą, która jest mu obca. Kiedy narracja zakłada, że oddzielająca od innego granica została przekroczona, wówczas podróż lub pobyt w obcej kulturze mogą być uważane za *skondensowaną formę* [podkreśl. w oryginale] (tematyczną i strukturalną) tego fundamentalnego doświadczenia¹⁹.

¹⁷ Cyt. za: E. Prokop-Janiec, *Etnopoetyka*, w: *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012, s. 185.

¹⁸ Tamże, s. 187.

¹⁹ M. Schmeling, *Opowiadanie o konfrontacji: Inny w narracji współczesnej*, w: *Opowiadanie w perspektywie badań porównawczych*, red. Z. Mitosek, Kraków 2004, s. 14.

Narracja interkulturowa nie wyróżnia Podlasia – Schmeling przypisuje ją szczególnie pograniczom i terytoriom wielokulturowym oraz pisarstwu migrantów – ale jej regionalne konkretyzacje pozwalają zobaczyć obfitość i różnorodność typów „konfrontacji” z Innym oraz jej literackich form. Właściwie literatura od dawna – zauważa niemiecki badacz – choćby ze względu na zdarzeniowość i jej spacialne konsekwencje, przedstawia interkulturowe relacje, rzecz w tym tylko, że w modernizmie i postmodernizmie narasta „skłonność do etnologizowania narracji”²⁰, a tłumaczyć je mogą takie zjawiska, jak: mobilność, globalizacja, głębokie przemiany polityczne. Szczegółowość literatur regionalnych, jak podlaska, polega jednak na tym, że interkulturowość jest ich opowieścią założycielską („tematyczną i strukturalną”) – bez Innego ta literatura w swej regionalnej odrębności nie istnieje – zaś ewolucja, dynamika, cyrkulacja i dekonstruowanie owej opowieści są tożsame z dziejami lokalnego piśmiennictwa. Wszystkie wspomniane przez Schmelinga sytuacje narracyjne można odnaleźć w literaturze Podlasia: 1) przekraczanie granic przestrzennych i ściśle z nimi powiązanych „mentalnych, społecznych, etycznych: doświadczenie obcej powierzchowności, obcego języka, obcych tekstów, obcej percepcji tego, co uchodzi za swoje”²¹; 2) ustanowienie narratora lub protagonisty, który opowiada w „trybie relacji”²², czyli – jak mówi jeden z przywoływanych bohaterów – „siedząc okrakiem na dwóch kulturach”, porównując je, również w sensie temporalnym, poprzez pracę pamięci²³; 3) zderzanie i relatywizacja perspektyw oraz punktów widzenia, dystans pomiędzy percepcją narratora i bohatera (fokalizacja), ujawniający jego odmienność, na przykład językową²⁴.

W nawiązaniu do spostrzeżeń Schmelinga, który narrację interkulturową w najprostszym sensie wiąże z sytuacją podróży, a także powracając do *Poczekalni*, chciałabym na początek odnotować podlaski paradoks związany z koleją. Myślę o szczupłości jej literackich reprezentacji oraz ich typie, który doskonale przylega do przestania

²⁰ Tamże, s. 15.

²¹ Tamże, s. 17. Wyznacza je najczęściej sytuacja podróży wielorako motywowanej, np. awans społeczny, emigracja, powrót, wyjazd/przyjazd turystyczny: *Wielkie miasto Białystok* Sokrata Janowicza (Warszawa 1973), wiersze amerykańskie Wiesława Kazaneckiego i proza amerykańska Edwarda Redlińskiego, *Ojczyść Sokrata Janowicza* (Olsztyn 2001), *Patrząc na Wschód... Przestrzeń, człowiek, mistycyzm* (Białystok 2013), *Jutro spadną gromy* (Białystok 2015).

²² M. Schmeling, *Opowiadanie o konfrontacji...*, s. 18. Krążenie bohatera pomiędzy białoruską wsią i miastem organizuje narrację np. *Samosieja* Sokrata Janowicza (tłum. J. Plutowicz, Warszawa 1981), w *Szczuropolakach* Redlińskiego (Warszawa 1994) polscy gospodarze „siedzą okrakiem” pomiędzy kulturą emigrancką Nowego Yorku a „doliną” ulokowaną w kraju, w tym na Podlasiu.

²³ „Porównanie i praca pamięci w kontekście interkulturowym oznaczają często konfrontację i konflikt” (M. Schmeling, *Opowiadanie o konfrontacji...*, s. 19).

²⁴ Tamże, s. 20–21. Por. K. Gedroyc, *Piwonia, niemowa, głosy*, Warszawa 2012.

przypowieści Kaczmarzkiego – ilustracją może być tytuł jednego z rozdziałów *Listów z dolnego miasta* Krzysztofa Gedroycia *Upadek dworca kolejowego*²⁵, mimo że powstały ćwierć wieku później, w realiach już niepeerelowskich. Paradoks polega na tym, że kolej należy do decydujących czynników rozwojowych regionu i jego stolicy, bez uruchomienia magistrali warszawsko-petersburskiej – potem zaś całego węzła komunikacyjnego, gwarantującego także łączność z Moskwą, Paryżem, Niceą, oraz między Odessą a Królewcem – nie powstałby tutaj w XIX wieku duży ośrodek przemysłowy (głównie włókienniczy)²⁶. Nie chodzi jedynie o zapewniony przez kolej dostęp do rynków zbytu, ale o samą genezę „Manchesteru Północy”: białostoccy fabrykanci byli na ogół niemieckiego i żydowskiego pochodzenia²⁷. Zapotrzebowanie na siłę roboczą pociągnęło za sobą spore ruchy migracyjne – w najbliższej okolicy (chłopi) i pośród ludności żydowskiej, przybywającej na przykład z głębi Rosji, grup tworzących miejscowy proletariatus²⁸. Nic więc dziwnego, że w dziewiętnastowiecznym *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* położenie Białegostoku jest określane zwyczajowo za pomocą szerokości i długości geograficznej, ale też przez ulokowanie miasta na osi magistrali warszawsko-petersburskiej: „(. . .) stacya dr. żel. warsz. petersburs., na przestrzeni Warszawa – Wilno, między Łapami a Czarną Wsią, o 163 w. od Warszawy, 882 w. od Petersburga”²⁹. Załamanie się koniunktury przemysłowej w latach 30. XX wieku, dwie wojny światowe, socjalistyczna gospodarka PRL-u i wreszcie przemiany 1989 roku zahamowały rozwój przemysłu i kolei podlaskich, w tym białostockich. Jednak pozostał dawny dworzec PKP, kolejarska dzielnica Białegostoku – Starosielce³⁰ – i zabytki fabrykanckiej architektury; niektóre z nich w pomysłowy sposób są dzisiaj rewitalizowane i odzyskują ważne miejsce

²⁵ K. Gedroyc, *Listy z dolnego miasta*, Kielce 2003, s. 90. Ważność pisarstwa Gedroycia i jego literackiej mitologii regionalnej pokazuje w swoim artykule K. Sawicka-Mierzyńska, „Dolne” i „górne” miasto – literackie przedstawienia Białegostoku, w: *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014, s. 217–235.

²⁶ A. Dobroński, *Infrastruktura społeczna i ekonomiczna guberni tomżyńskiej i obwodu białostockiego (1866–1914)*, Białystok 1979, s. 329; tegoż, *Białystok – historia miasta*, Białystok 2011, s. 81–90; A. Lechowski, *Białystok w latach 1864–1914*, w: *Historia Białegostoku*, red. A. C. Dobroński, Białystok 2012, s. 300.

²⁷ E. Kozłowska-Swiątkowska, J. Maroszek, *Hasbachowie. Z rodzinnego sztambucha*, Białystok 2011; W. Wróbel, „Jestem Szpiro, syn fabrykanta...”. Dawid Szpiro i jego rodzina w świetle źródeł historycznych, w: D. Szpiro, *Pamiętnik*, Białystok 2018.

²⁸ R. Kobrin, *Żydowski Białystok i jego diaspora*, tłum. A. Musiał, Sejny 2014, s. 45–57.

²⁹ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. I, Warszawa 1880, s. 199.

³⁰ K. Obłocki, *Starosielce – miasto kolejarzy 1872–1996*, Białystok-Starosielce 1997. Szerzej pisała o tym Magdalena Iwaniuk w pracy licencjackiej (*Kolej i dworzec jako temat współczesnej literatury*

w codziennym doświadczeniu miasta (handlowa Galeria Alfa, Galeria Sztuki Współczesnej Arsenał w starej elektrowni).

Trudno więc nie skonstatować, że wobec widzialnych znaków przeszłości oraz długotrwałych lokalnych tradycji kolej jako modernistyczny symbol Historii, postępu technologicznego, łączności ze światem w podlaskiej literaturze regionalnej zajmuje zadziwiająco mało miejsca. A wśród narracji tożsamościowych Białegostoku „Manchester Północy” zdecydowanie przegrał z „Wersalem Północy”, czyli pałacem i ogrodami hetmana Jana Klemensa Branickiego, który oficjalnie patronuje miastu. Nawet katastrofa kolejowa w marcu 1989 roku, kiedy jadący przez Białystok pociąg towarowy z ZSRR – wiozący cysterny z ciekłym chlorem, których uszkodzenie mogło spowodować na miasto zagładę – wypadł z torów, nie okazała się kulturo- i narracjotwórcza, przynajmniej na razie³¹.

Temat kolei i związana z nim struktura narracyjna, mimo jej interkulturowego potencjału i sprzyjających realiów historycznych, najwyraźniej słabo się mieści w podlaskiej etnopoetyce. Korzystają z niego niekiedy pisarze (oraz ich protagoniści) przybywający na Podlasie po raz pierwszy, zazwyczaj w formie klasycznej opowieści o spotkaniu z obcą im kulturą, jak to na przykład widzimy w powieści Iwony Menzel, której bohaterka, młoda żona białostockiego fabrykanta, podróżuje z Darmstadt na Podlasie drogą żelazną, przerażona daleką krainą, czyli „Rosją”, ale „całkowicie zafascynowana nowym środkiem transportu”³². Jeśli się kolej pojawia pod piórem autochtona, to właśnie w lokalnej odmianie melancholijno-depresyjnej konwencji *Poczekalni*

regionu podlaskiego), która powstała pod moim kierunkiem i została obroniona w 2013 roku na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.

³¹ Z wyjątkiem chyba scenki z *Czasu Budzika* Jana Kamińskiego, tj. obserwowanej – z rozbawieniem – przez tytułowego Budzika procesji, która wyrusza spod fary i kieruje się „nad tory przy Towarowej, gdzie przed laty wykołczyły się wagony z chlorem, podziękować bogu za opatrność” (J. Kamiński, *Czas Budzika*, Białystok 2013, s. 18). Marek Kochanowski, badacz literatury i kultury Podlasia, twierdzi, że katastrofa jest obecnie wykorzystywana – przez władze miejskie i przede wszystkim środowiska kościelne – do wykreowania nowego mitu założycielskiego Białegostoku po 1989 jako miasta cudownie ocalonego przez bł. ks. Michała Sopoćkę, kapłana związanego z pobliską parafią i kultem Miłosierdzia Bożego (zob. M. Kochanowski, *Chlor! Mogła zginąć większość mieszkańców*, „Gazeta Wyborcza Białystok” 8.03.2019, <http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,24527895,chlor-mogla-zginac-wiekszosc-mieszkancow-bialelostoku.html> [dostęp: 20.08.2019]). Jak dotąd jednak rytuałowi społecznemu i działaniom w przestrzeni miejskiej oraz relacjom prasowym (skupionym wokół dorocznych uroczystości pod krzyżem upamiętniającym miejsce zdarzenia) nie towarzyszy literatura – poza wspomnianą przez Kochanowskiego książką dla dzieci *Przygody księżdy Michała* z epizodyczną wzmianką o „chlorze” i migawką przywołaną wyżej z powieści Kamińskiego – ani też wyraźne próby konstruowania pamięci kulturowej katastrofy w ujęciu mirakularnym lub jakimkolwiek innym.

³² I. Menzel, *Po wsze czasy*, Kraków 2018, s. 62. Wcześniej korzystali z kolejowej narracji autorzy reportaży, np. M. Kącki, *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, Wołowiec 2015, s. 11.

Kaczmarek, którą syntetycznie zapowiada przytaczana fraza prozy Krzysztofa Gedroycia: „upadek dworca kolejowego”. Pokrywającą szyny rdzę, opuszczone semafony, niepotrzebne megafony – oznaki niewykorzystanej szansy na lepsze jutro – zastępuje tutaj porastające otoczenie dworca zielsko, ciągnący się w nieskończoność remont budynku³³ lub jego upadek ostateczny i nieodwołalny. Taką właśnie katastrofę lokalnej stacji kolejowej: odjazd ostatniego pociągu osobowego, zamknięcie restauracji „Dworcowa”, ostatni dzień pracy miejscowego kasjera, który na koniec zabiera wszystkie blankiety biletów i symbolicznie zeruje datownik – opisuje Michał Androsiuk.

Słyszę jak piasek sący się przez sufit do biura pana zawiadowcy, do kasy biletowej, do poczekalni, grubym dywanem zalega na posadzce, osiada na ścianach szarym kurzem i tłumi tykanie dworcowego zegara. Brnę po kostki w piachu, otwieram drzwi na peron, z którego za kilka godzin wyruszy ostatni osobowy. Jeszcze nie wiem dokąd pojedę, bilety mam do każdego miejsca na świecie³⁴.

Autor *Wagonu drugiej klasy* – prozy stanowiącej świetny wyjątek w stroniącej od kolei literaturze Podlasia, twórca opowieści o rodzinie kolejarskiej z pogranicznego miasteczka (przypominającego rodziną Hajnówkę Androsiuka), mimo analogii, nie idzie jednak tropem barda „Solidarności”. Łączy ich bez wątpienia postkolonialne zauroczenie utopią modernistycznego postępu, u Androsiuka zwielokrotnione jeszcze przez zastosowaną konwencję baśniową, z wyobrażeniem świata doskonale skomunikowanego, w którym wszystkie miejsca są równe i połączone liniami torów, tworzących układ nerwowy Ziemi, a w zasadzie kosmosu, szyny stanowią bowiem odbicie dróg gwiazd niebieskich³⁵. Modernistyczne zauroczenie podlaskiego prozaika – o erotycznej wręcz intensywności, szyny kolejowe przybierają bowiem kształt nóg konduktorki Marioli – ma jednak posmak nostalgiczno-ironiczny. Po pierwsze, dotyczy ono przeszłości, a więc zrealizowanej wersji nowoczesności – obejmując mniej więcej epokę od wybuchu „wielkiej wojny” i włączenia Hajnówki do systemu carskich kolei do pierwszych

³³ K. Gedroyc, *Listy z dolnego miasta...*, s. 91.

³⁴ M. Androsiuk, *Wagon drugiej klasy*, Białystok 2010, s. 129.

³⁵ „Więc w końcu człowiek zgarnął z nieba słoneczny krąg i księżycowy cień, i spiał je w nierozłączną oś, i ustawił na kolejowych torach. A tory rozciągnęły się od wielkich miast do małych miasteczek, więc są również w naszym miasteczku. Te carskie, rosyjskie stykają się z torami ułożonymi za sanacyjnej Polski, a potem jedne i drugie wtapiają się w szyny pracowicie ulepione staraniami władzy ludowej” (tamże, s. 15).

lat po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Po drugie, „pociąg do nowoczesności” przybywa do miasteczka ze wschodu, bowiem car Mikołaj II, chcąc pozyskać rekruta, „podciągnął do osady jeszcze jedną linię kolejową”. Na tej samej drodze (żelaznej) ów rekrut, a więc „dziadek Ściopka”, kiedy wraca z wojny do domu, spotyka nieoczekiwane inne oblicze Historii – zachodnią i historiocentryczną twarz państwa narodowego – wysiada bowiem na znajomym dworcu, ale za otaczającymi go krzakami widzi „kraj, o którym już od dawna tu nie słyszano. Polska”³⁶. U Androsiuka zatem kolejną przybiewają zmiany z wielkiego świata – o jakim marzyli mieszkańcy *Poczekalni* Kaczmarek – ale bez pytania mieszkańców o zgodę i bez poszanowania ich podmiotowości. Ta zaś ulega przekształceniom, niczym tożsamość dziadka Ściopki, który „chcąc nie chcąc został [więc] w tej Polsce panem Stefanem”³⁷. Po trzecie, przytoczona wyżej scena z piaskiem zasypującym dworzec zostaje zapowiedziana przez przyjazd pociągu Historii – w przeciwieństwie do opowieści Kaczmarek o bezskutecznym jego oczekiwaniu. Zagładę stacji kolejowej w miasteczku poprzedza więc przybycie gigantycznej lokomotywy z flagami Polski i UE (pod którymi widnieje zamalowana gwiazda radziecka). Dostępność miasteczka i globalizacja nie przekładają się jednak na wzrost zainteresowania prowincją, zaczyna się spadek liczby pociągów i podróży. Regionalna wersja poczekalni pokazuje zatem, że nowoczesność ma charakter dwuznaczny, inkluzywny i ekskluzywny jednocześnie, a pociąg mogący zabrać prowincjusza do dowolnego miejsca na ziemi – o czym na koniec marzy potomek dziadka Ściopki, przejmując bilety z zamykanej kasy kolejowej – jego własnemu miejscu zwiastuje degradację.

Androsiuk unika jednak mimetyzmu i tonu społecznej diagnozy. Baśniowa opowieść o tym, że „życie musi wędrować”³⁸, która zdaje się go prowadzić na przykład w stronę pochwały i naturalizacji nowoczesności, pozwala pisarzowi asekurować się prawem wiecznego przemijania³⁹ lub zasłonić nostalgicznym pejzażem wewnętrznym bezrobotnego kasjera. Towarzyszy też tej narracji lekko ironiczne – bez ostentacji – odwrócenie mitu nowoczesności jako tworu zachodniego, synonimu postępu, rozwoju i samostanowienia narodów oraz obywateli.

³⁶ Tamże, s. 12.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże, s. 14.

³⁹ „Wszystko trwa od daty do daty, od miejsca do miejsca, wyrasta z ziemi i zapada się pod ziemię” (tamże, s. 8).

Do etnopoetyki literatury Podlasia jako poczekalni zaliczyłabym temat metamorfozy, transformacji (społecznej, politycznej, cywilizacyjnej) i potrzebę jej opisywania. Jego wysoką frekwencyjność można traktować jako próbę przyspieszenia – skrócenia etapowości – historii poprzez diagnozę, parafrazując formułę Chakrabarty'ego, „jeszcze nie, ale”. Metamorfoza, czy też modernizacja, o jakiej myślę, jest mianowicie opisywana według pewnej sztancy: jako przemiana wprawdzie podjęta, ale nie do końca udana, częściowo wypaczona, pozorna, uwikłana w partykularyzmy – nie taka, jak potrzeba. Konwencja nie służy krytyce modernizacji z pozycji przykładowo antyurbanistycznych czy tradycjonalistycznych, nie mieści się więc ani w ramach opozycji miasto-wieś, ani też w poszukiwaniu i uznaniu lokalnego wzorca transformacji, takiego bowiem nie zakłada. Temat nieudanej przemiany stanowi realizację narzuconego, ale i głęboko zinterioryzowanego prawa „jeszcze nie”, dowód oczekiwania na „pociąg do nowoczesności” i świadectwo konieczności dalszego czekania.

Potrzeba kulturowego zaświadczenia i diagnozowania transformacji, tworzenia jej literackich reprezentacji, a także angażowania się pisarzy – mniej lub bardziej krytycznego i otwartego – w unowocześnianie otoczenia, nasila się w pobliżu wyraźnych cezur historycznych, jak pierwszy okres modernizacji na początku XIX wieku, odzyskanie niepodległości (w Białymstoku w 1919) czy przemiany po 1945 i 1989 roku. Warto przy okazji zastanowić się nad podlaskim kalendarzem modernizacyjnym – za jego istnieniem przemawiałoby na przykład zjawisko „przyspieszenia białostockiego”, związane ze zmianą wojewódzkich władz partyjnych i organizacją w mieście Centralnych Dożynek w 1973 roku, co zbiega się ze zmianą linii programowej miesięcznika „Kontrasty”⁴⁰. Pojawiają się też wówczas ważne z omawianej perspektywy wydarzenia literackie, tak na łamach pisma, jak i poza nim: ukazują się utwory Edwarda Redlińskiego (*Konopielka*, *Listy z Rarbaru*, *Awans* z 1973 roku), Sokrata Janowicza (*Wielkie miasto Białe*

⁴⁰ Klemens Krzyżagórski, nowy redaktor naczelny „Kontrastów”, przywieziony tu przez Zdzisława Kurowskiego autora „przyspieszenia białostockiego”, I sekretarza KW PZPR, zapowiedział, że pismo ma być „kolektywnym organizatorem» przemian życia społecznego” („Kontrasty” 1975, nr 4, s. [2]). Zob. *Białostockie „Kontrasty”. Szkice i materiały*, red. M. Roszczyńska i K. Sawicka-Mierzyńska, „Biała Seria. Podlaski Regionalizm Literacki” 2018, t. 3, Białystok.

stok, 1973) i Włodzimierza Pawluczuka (*Wierszalin. Reportaż o końcu świata* z 1974 oraz prace religioznawcze o Białostocczyźnie). Wnoszą one problematykę domagającą się osobnego omówienia: groteskowej modernizacji na wsi i chłopskich, niedokończonych migracji do miasta (w obrębie kultury większościowej i mniejszościowej), „końca świata” społeczności tradycyjnej z bardzo interesującym, powiązaniem z doświadczeniem bieżącej, postsekularnym wariantem czekania, wreszcie zainicjowane przez Redlińskiego, ale ponawiane potem próby opowiedzenia zachodzących przemian w języku wernakularnym i – by tak rzec – wernakularyzacji nowoczesności, o których nieco więcej w dalszej części artykułu. Temat nieudanej transformacji w literaturze czerpie jednak swoją dynamikę nie tylko z kalendarza polityczno-społecznego (centralnego i lokalnego), ale również ze specyfiki „kraju przy Lachu”, z jego tożsamościowej i ontologicznej niezupełności, regionu, który próbuje sprostać wymaganiom wyobrażonego wzorca, polskiego i zachodniego.

Oto kilka przykładów literackich przedstawień transformacji Podlasia, którym pragnę poświęcić nieco więcej uwagi. Pierwszy obejmuje dwie nakładające się na siebie metamorfozy: modernizację oświeceniowo-romantyczną z początku XIX wieku i międzywojnie, konkretnie zaś moment po odzyskaniu niepodległości. Myślę o pisarstwie Henryka Mościckiego, historyka i popularyzatora historii, ucznia Szymona Askenazego, a jednocześnie autora książek ważnych na gruncie literaturoznawczym, polonistycznym: *Wilno i Warszawa w „Dziadach” Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części „Dziadów”* (1908), antologii *Promieniści – Filomaci – Filareci* (1916) oraz pierwszej monografii miasta *Białystok. Zarys historyczny* (1933). Są to prace kojarzące się z kanonem polskiej pamięci narodowej, czyli dziejami filomatów, natomiast ostatnia z wymienionych dotyczy regionu podlaskiego w sensie historycznym – krainy na pograniczu Korony i Litwy. Oba kręgi tematów i pamięci zachodzą na siebie, dlatego że, po pierwsze, Podlasie jest jedynym w obecnych granicach Polski regionem objętym przez ruch filomacki, to znaczy tutaj również, tak jak w Krożach czy Kiejdanach, istniała szkoła, której absolwenci studiowali w Wilnie za czasów Mickiewicza, a niektórzy z nich wymienieni są w *Dziadach*. Drugim powodem nakładania się pamięci narodowej i regionalnej w pisarstwie Mościckiego są jego doświadczenia autobiograficzne, bowiem pochodził z Podlasia, kończył owo „filomackie” gimnazjum białostockie (pracował też w Wilnie i w Warszawie), między innymi właśnie dlatego

władze miasta po wyzwoleniu w 1919 powierzyły mu ważne zadanie napisania pionierskiej monografii miasta⁴¹. Mościcki relacjonuje w niej pierwszą modernizację na tych terenach, jaka nastąpiła po reformie państwa po Sejmie Wielkim, Konstytucji 3 maja i działaniach oświatowych KEN – ich rezultatem był świetny Uniwersytet Wileński, pod który podlegało szkolnictwo obwodu białostockiego. Zarazem chce dać świadectwo przełomowemu charakterowi własnej epoki z czasów odbudowy państwowości polskiej po 123-letniej niewoli, na Podlasiu najpierw pruskiej (krótko), potem rosyjskiej.

Mościcki z jednej strony zdaje sobie sprawę z tego, że pamięć o filomatach została całkowicie zawładnięta przez literaturę narodową i potrzeby takiejże tożsamości (z charakterystycznym dla niej wyobrażeniem filomaty-spiskowca-zesłańca), które przesłoniły filomatyzm sprzed śledztwa Nowosilcowa, a ten miał charakter policentryczny, regionalistyczny⁴² i zawierał się między innymi w figurze filomaty-modernizatora-reformatora oświaty, animatora lokalnego życia kulturalnego. Wspomina o tym już we wstępie do *Promienistych – Filomatów – Filaretów*:

Działalność Promienistych, poczęta z gorącego umiłowania sprawy narodowej, stawać się zwolna poczęła męzką i przybierać konkretne formy roboty nawskroś realnej. Myślano o ogarnięciu całego kraju [tj. Litwy – przyp. D.Z.] siecią związków, propagujących „promienistość” w najszerszym znaczeniu. Tak praca nie mogła być obliczona na krótką metę [...] ⁴³.

A z drugiej Mościcki, przystępujący – jak zapowiada w podtytule *Wilna i Warszawy* – do opisanego owego „tła historycznego” narodowego mitu, ustanowionego przez Mickiewicza w *Dziadach*, konsekwentnie zbywa to, co wcześniej pominął twórca „arcy dramatu”. Niemal więc całkowicie przemilcza szeroko zakrojone działania podlaskiego napoleończyka i filomaty, łączone potem z ruchem dekabrystowskim, Michała Rukiewicza⁴⁴, uginając się pod presją potrzeb odradzającego się państwa i narodu, które, oględnie mówiąc, nie sprzyjały wykazy-

⁴¹ On zaś z tych samych powodów chętnie się zadania podjął, co wyznaje w słowie *Od Autora*: „Szczęśliwy jestem, że przeniknięty urokiem wspomnień młodości spędzonej w Białymstoku i pomny początków swej w tem mieście pracy naukowej i społecznej, mogłem nazwisko swoje połączyć z niniejszym *Zarysem*” (H. Mościcki, *Białystok. Zarys historyczny*, Białystok 1933, s. [6]).

⁴² Pisałam o tym w szkicu *Filomaci w pamięci narodowej i regionalnej – na przykładzie podlaskich członków towarzystw wileńskich*, „Polonistyka. Innowacje” 2019, nr 9, s. 15–34, <https://pressto.amu.edu.pl/index.php/pi/article/view/19128/18892> [dostęp: 20.08.2019].

⁴³ H. Mościcki, *Promieniści – Filomaci – Filareci*, Warszawa 1916, s. 1–2.

⁴⁴ Tenże, *Wilno i Warszawa w „Dziadach” Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części „Dziadów”*,

waniu nieścisłości historycznych w Mickiewiczowskiej wieszczbie wolności. O istnieniu tej presji świadczy recenzja książki *Wilno i Warszawa* w „Pamiętniku Literackim”: jej autor, Feliks Przyjemski, dziwi się, dlaczego Mościcki nie charakteryzuje po prostu kolejno wszystkich bohaterów arcydramatu, natomiast zajmuje się tematami pobocznymi, „podając wyczerpujące nawet wiadomości o wielu uczniach szkół prowincjonalnych – co z *Dziadami* tylko pośrednio się łączy”⁴⁵. Recenzent oczekuje zatem, że historyk potwierdzi jedynie wersję Mickiewicza, nie zaś będzie ją korygował czy dopełniał, jak to Mościcki czyni w trzech, wątpliwych w ocenie Przyjemskiego, rozdziałach. Nie dotyczą one Białegostoku – autor *Wilna i Warszawy* uzupełnia tło historyczne tylko o „szkoły prowincjonalne” zapowiedziane w *Dziadach* (Kiejdany i Kroże), pomija zaś dziedzictwo filomackie własnego gimnazjum. Drugim i ważniejszym powodem niepamiętania o filomatach podlaskich było to, że właśnie tutaj powstało najwięcej terenowych związków i kwitł filomatyzm „prowincjonalny” (niewileński), oparty na pomysle oddolnej i stopniowej modernizacji, przygotowywania reform oświatowych, praktykowania obywatelstwa i samorządności. Mościcki dostrzegał ów ruch ku podmiotowości, nawet poza stowarzyszeniem filomackim, i opisywał go na przykładzie „sprawy włościańskiej”, a więc prób zniesienia pańszczyzny z inicjatywy szlachty podlaskiej. Jednak wzorzec filomaty – lokalnego modernizatora wydawać się musiał historykowi drugorzędny, nie na miarę czasu niewoli, niewczesny. Najpierw należało uporać się z Rosją, z konfliktem narodowym, co aktualizowało model martyrologiczny: kibitki, Sybir, „ofiara dziecinna” rosyjskiego satrapy Nowosilcowa. Z jednej więc strony inicjatywy oświatowo-obywatelskie podlaskich filomatów sytuowały ich po stronie cywilizacji zachodniej i jej wartości (a także polskich tradycji), które sprzeciwiały się, przynajmniej deklaratywnie, okrutnemu losowi chłopów w imperium rosyjskim, z drugiej czyniły ich postawę mało wyrazistą w konflikcie Polska–Rosja. W rezultacie Mościcki jako historyk uzupełnił Mickiewiczowski obraz filomackiej generacji w duchu martyrologicznym, narodowym, ledwie napomykając w *Wilnie i Warszawie* o edukacyjno-obywatelskich projektach białostockich. Natomiast w książce *Białystok. Zarys historyczny* pisał z kolei o lokalnych „tajnych związkach”, konspiracyjnej ich strukturze i rytuałach⁴⁶ – a sama tajemność sugerowała polityczną robotę spiskową – bez dociekania ich pro-

wyd. II, Warszawa 1999. Nazwisko Rukiewicza wymienione jest jeden raz, w sąsiedztwie trzech zdań o jego aktywności w Białymstoku (tamże, s. 20).

⁴⁵ F. Przyjemski, „*Wilno i Warszawa* w »*Dziadach*« Mickiewicza. Tło historyczne III. Części »*Dziadów*«, Henryk Mościcki (. . .) [recenzja], „Pamiętnik Literacki” 1908, s. 671.

⁴⁶ H. Mościcki, *Białystok...*, s. 122–130.

gramu i tego, co wносиły do wileńskiej tradycji filomackiej. W sumie Mościcki stał się jednym z grabarzy filomatyizmu regionalnego – na przykład podlaskiego – ściśle związanego z miejscami urodzenia, pochodzenia, kształcenia wileńskich studentów. Taki typ filomaty nie mieścił się w ramach tyrtejsko-narodowych.

Nie pomagało i to, że owe miejsca autobiograficzne Mościckiego wypadały niejednoznacznie pod względem tożsamościowym, a potrzeba było jednoznaczności po 1918 roku. Inną więc odpowiedź na pytanie o przyczyny niewywiązania się Mościckiego z obowiązków wobec pamięci lokalnej (w kwestii filomatyizmu) i autobiograficznej przynoszą założenia monografii *Białystok. Zarys historyczny*. Niewypowiedzianym otwarciem, lecz oczywistym punktem wyjścia jej pomysłodawców i autora było zdiagnozowanie Podlasia oraz jego stolicy w zgodzie z etymologią – jako kraj „blisko Lacha”, ale niezupełnie lachki – za którą przemawiało też doświadczenie historyczne, czyli 112 lat przynależności tego terytorium do imperium rosyjskiego. Monografia została wydana w 1933 roku, na zamówienie władz miejskich, które w *Przedmowie* wyznaczają kierunek polityki miejsca:

Miejscowe władze państwowe, samorządowe z pomocą całej ludności bez różnicy wyznań i narodowości, wszystkich organizacji i instytucji społecznych, dążą do nadania miastu cech zachodnioeuropejskich (...), [Białystok zaś] (...) staje się coraz bardziej miastem godnym tego wyróżnienia wśród innych miast Polski⁴⁷.

Umieszczenie Białegostoku w poczekalni „zachodnioeuropejskiej” historii, wraz z towarzyszącymi temu gestowi retorycznymi przejawami samokolonizacji (akceptacja konieczności zasłużenia na wyróżnienie), spowodowało, że Mościcki poczuł się zobligowany do podkreślania „przywiązania” miasta do Zachodu w czasie zaborów. Ze względu na moment historyczny i geografii ów okcydentalizm oznaczał akcentowanie związków porozbiorowego Białegostoku z Polską i uzasadniał – jak się wydaje – częstą na Podlasiu zbieżność modernizacji z myśleniem w kategoriach narodowych (nacionalistycznych):

Zepchnięty następnie przez rozbiorców do skromnej roli prowincjonalnego miasta, Białystok nie zatracił wszakże w sercach swych mieszkańców szczerego do Ojczyzny przy-

⁴⁷ Tamże, s. [3–4].

wiązania. Czuając się częstką wielkiej całości Narodu, dokumentował stale swą niezłomną wolę należenia do państwa polskiego, zarówno w zbiorowych uchwałach z lat 1812, 1819, 1831, 1916, jako też przez wydatny udział we wszystkich poczynaniach niepodległościowych (...) ⁴⁸.

Dlatego właśnie tu i w dalszej części monografii demonstrowanie uznania się za „częstkę wielkiej całości Narodu” aktywizuje fundamentalne mity narodowe, zwłaszcza insurekcyjne i martyrologiczne. Z tego również powodu narracja wydanej w 1933 roku książki kończy się na wojnie polsko-bolszewickiej 1920, przy okazji której Mościcki pokazuje, że miasto trwa w fatalnym kręgu wiecznego początkowania (to również wariant tematu nieudanej metamorfozy). Niedawno zostało bowiem wyzwolone, w lutym 1919, a „społeczeństwo białostockie ochoczo garnęło się do pracy, aby nadać miastu pierwotny charakter polski i zatrzeć ślady kultury rosyjskiej”⁴⁹. Jednak przy omawianiu pierwszych wyborów do rady miejskiej wychodzi na jaw cała pod-lackość i niby-polskość miasta, którą Mościcki usiłuje jakoś narracyjnie okiełznać. Wybory poprzedziło bowiem stworzenie „Wielkiego Białegostoku”, czyli przyłączenie okolicznych wsi, w wyniku czego podwoił się obszar miasta:

Rozporządzenie [Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich z 10 maja 1919 – przyp. D.Z.] wywołało sprzeciw ludności żydowskiej, która w przededniu wyborów do Rady Miejskiej mogła się znaleźć w mniejszości, gdyż skład ludności przyłączonych przedmieść był rdzennie polski. To zapewne było jedną z przyczyn, dla których ludność żydowska wstrzymała się od udziału w wyborach (...) ⁵⁰.

Chodziło zatem o zacieranie śladów kultury rosyjskiej, imperialnej, ale również – żydowskiej. Z tym że owa rzekoma „rdzennie polska” ludność podbiałostockich wsi – można przypuszczać – była również tylko pod-lacka, niezupełnie polska. Skomplikowany ów układ narodowościowo-tożsamościowy oraz konieczność jego szybkiego uporządkowania (poddania „regułom dyskursu”) sprawiły, że trzeba było uruchomić znaną z Chakrabarty’ego logikę poczekalni historii: jeszcze nie teraz zwykłe wybory, najpierw „Wielki Białystok”.

⁴⁸ Tamże, s. [5] (*Od autora*).

⁴⁹ Tamże, s. 223.

⁵⁰ Tamże, s. 230.

Ostatni przykład literatury poczekalni – o bardzo charakterystycznym, wernakularnym sztafażu oraz interpretacyjnej atrakcyjności⁵¹ – to dyptyk kryminalny Krzysztofa Gedroycia *Piwonia, niemowa, głosy* (2012) i *Piwonia odrodzona* (2018). Starannie skonstruowane światy przedstawione obu powieści zapewniają wielorakie doznania czytelnicze, przynależne gatunkowi kryminału historycznego, który pozwala przenieść się w sumiennie od strony realiów historycznych zarysowaną przeszłość miasta sprzed paru dekad, a przy okazji przypomnieć lub doświadczyć po raz pierwszy miejsc, które znacznie się zmieniły. Z rozważanej tu perspektywy najistotniejsze jest jednak to, że Gedroyć umożliwia wgląd w piętrowe metamorfozy Białegostoku, obejmujące czas akcji i czas narracji: książka *Piwonia, niemowa, głosy* opowiada o początku Polski Ludowej z lat 40. i 50. XX wieku, zaś *Piwonia odrodzona* – o transformacji z komunizmu w kapitalizm po 1989 roku. Tutaj „podlaskość” i „pod-lackość” pojawiają się jako dominanty komplikujące na modłę postmodernistyczną antynomię narodową, polsko-„ruską”, poczynając od języka, przez tożsamość bohaterów, na koncepcji pamięci kończąc.

Zastosowany język, określany przez Gedroycia mianem „mowy lokalnej”⁵², jest jednak zabiegiem prymarnym, i on to pozwala ujmować dyptyk poświęcony milicjancie Piwonii jako wernakularny – wtórnie zwernakulizowany – obraz najpierw komunistycznej, potem zaś kapitalistycznej modernizacji Białegostoku. Badacze wernakularności wywodzą rodowód i nazwę zjawiska z późnośredniowiecznej Europy i pierwotne jej znaczenie wiążą ze sferą lingwistyczną, a więc ze współistnieniem dominującej łaciny i języków lokalnych⁵³. Analogiczne „rozdwójenie” pomiędzy polszczyzną jako systemem językowym i „mową podlaskiej wioski”, między pisanym, oficjalnym/urzędowym,

⁵¹ Por. E. Konończuk, *Kryminał Krzysztofa Gedroycia „Piwonia, niemowa, głosy” w funkcji historii topocentrycznej*, w: *Historie i narracje. Od historii lokalnej do opowieści postantropocentrycznej*, red. R. Makarska, Kraków 2019.

⁵² *Piwonia, żywoty księżowskie i przełom. Krzysztofa Gedroycia opowieść o mieście. Rozmawiała Monika Żmijewska*, „Gazeta Wyborcza” [dodatek białostocki], 20.04.2018, <http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,23296454,piwonia-zywoty-ksiezowskie-i-przelom-krzysztofa-gedroycia.html> [dostęp: 20.08.2019].

⁵³ „Sam termin »kultura wernakularna« nawiązuje do rozdwójenia europejskiej kultury późnego średniowiecza i renesansu, kiedy to obiegi wyobrażeń społecznych kultury łacińskiej i kultur powstających w językach lokalnych – a więc właśnie wernakularnych – utworzyły dwa wyraźne oddzielne nurty, zazwyczaj odseparowane barierą odmiennych nadawców, odbiorców i form cyrkulacji, lecz często w skomplikowany sposób wzajemnie się inspirujące i przeplatające” (M. Napiórkowski, A. Szarecki, P. Dobrosielski, P. Filipkowski, O. Kaczmarek, *Kultura wernakularna. Antropologia projektów nieudanych*, „Kultura Współczesna” 2015, nr 3, s. 17).

literackim językiem polskim a ustną, synkretyczną (z dużą przymieszką „ruskiego”), tworzoną na poczekaniu odmianą „tutejszego” wykorzystuje Gedroyc w obu *Piwoniach*⁵⁴. Rzadko konfrontuje je w narracji, kreuje bowiem narratora posługującego się „mową lokalną” i dokonującego niemal całkowitej wernakulizacji języka i świata przedstawionego w powieściach, „spotkanie interkulturowe” – by powrócić do terminu Schmelinga – odbywa się przeważnie w przestrzeni odbioru, pomiędzy dziełem i czytelnikiem⁵⁵. Teoretycy wernakularyzmu podkreślają relacyjność tego zjawiska, jego nieautonomiczność wobec dominującego wzorca – w przeciwieństwie na przykład do kultury ludowej lub tradycyjnej, które w dużej mierze mogą istnieć samodzielnie.

Przez kulturę wernakularną rozumiemy więc praktyki i ich produkty wyłaniające się na styku systemowo złożonego społeczeństwa i jednostkowego doświadczenia niezapśredniczonego przez systemy eksperckie, wyznaczające ramy rozumienia, odczuwania, wyobraźni i działania. Praktyki te stanowią próby zastosowania taktyk skutecznych w prostym świecie wobec złożonej rzeczywistości społecznej⁵⁶.

Zabieg Gedroycia, krótko mówiąc, polega na przedstawieniu złożonych procesów transformacji polityczno-gospodarczo-społecznych, czyli przełomu komunistycznego po 1945 i przełomu kapitalistycznego po 1989 roku, z perspektywy lokalnej, oczami i w języku prostego człowieka. Narrator wyposażony został w symboliczną biografię, o której czytelnik dowiaduje się dopiero pod koniec pierwszej części dyptyku: jest dzieckiem mieszanego, katolicko-prawosławnego, czyli polsko-ruskiego małżeństwa (podobnie jak tytułowa bohaterka, mścicielka Iwona zwana Piwonią) i początkowo, na skutek rodzinnego konfliktu tożsamościowego – niemową. Konflikt polega na tłumieniu

⁵⁴ Mowa lokalna w *Piwoniach* wymaga zbadania (językoznawczego, socjolingwistycznego), wydaje się jednak, że o jej specyfice przesądzają cechy języka ustnego (zwłaszcza zanik nosowości w wygłosie), regionalizmy frazeologiczne i leksykalne: „Portkami przed Ruskimi trzęśli [miejscowi notable z PZPR – przyp. D.Z.], gdyż dobrze znali co Ruskie wyprawiało. Pod ściane stawiało albo na Sybir posyłało. Ale i lubieli, jak ich Ruskie na spotkania pociągłem przyjaźni do Kuźnicy woło, gdzie stoły od jedzenia i wódki uginają się. Albo na zakupy do Grodna i do Mińska. Zawsze miło, jak silniejszy słabszego przygarnie, powie dla jego, co robić i jak jemu żyć należy. Jak dobry ojciec dla dzieciaka. A dzieciak posłuszny ma być, ojca nie denerwować (K. Gedroyc, *Piwonia odrodzona*, Białystok 2018, s. 68).

⁵⁵ W czytelniku bowiem, zwłaszcza lokalnym, również może dochodzić do „rozdwojenia”, ponieważ reprezentuje on odbiorcę nie tylko dekodującego w języku oficjalnym, ale i takiego, który z własnego doświadczenia zna reguły dyglosji oraz mowę „tutejszą”.

⁵⁶ M. Napiórkowski, A. Szarecki, P. Dobrosielski, P. Filipkowski, O. Kaczmarek, *Kultura wernakularna...*, s. 17.

dziedzictwa prawosławnej/ruskiej matki (w przypadku Piwonii również) oraz na przymusowej nauce języka babki i ojca, zaś opowieść o odzyskiwaniu mowy nakłada się na relację o obu transformacjach. „Mowa lokalna” jest zatem u Gedroycia odzyskanym językiem, okupionym wieloma upokorzeniami i wyrzeczeniami, na innym zaś piętrze znaczeń – odzyskaną perspektywą odbioru świata, która nie mieści się w polsko-ruskiej (także rosyjskiej) antynomii i narodowym dramacie dziejowym. Zarazem nie są też one (mowa i sposób myślenia) ani niezależne od nowoczesnej rzeczywistości, ani jej jednoznacznie wrogie. Dzięki autotematycznej opowieści o narratorze, jego trudnościach językowych i edukacji logopedycznej, a także o związanych z nimi perypetiach tożsamościowych – równolegle zestawionych z narracją o komunistycznej i kapitalistycznej metamorfozie miasta – Gedroyc przekracza *Konopielkę* Redlińskiego, który mowę lokalną i punkt widzenia mieszkańców Taplar uczynił znakiem kultury tradycyjnej, skazanej na przewyciężenie i wymarcie. Kulturoznawcy zwracają uwagę, że za współczesnym rozwojem form kultury wernakularnej (pamięć oddolna, rewolucje antynaukowe, sztuka amatorska i outsiderska, historia alternatywna), którą niniejszym czynię punktem odniesienia dla poetyki obu powieści Gedroycia i kreacji narratora, kryją się potrzeby na wskroś (po)nowoczesnego człowieka.

Sugerujemy, że wspólnym mianownikiem łączącym zjawiska kultury wernakularnej jest próba odpowiedzi na poczucie wyobcowania, wynikające ze stopnia złożoności świata. Z takiego punktu widzenia kultura wernakularna nie byłaby czymś osobnym od „kultury nurtu głównego”, reliktem minionej epoki czy wypaczeniem, które można wykorzenić, lecz – przeciwnie – immanentnym produktem nowoczesności, jej nieodzownym cieniem. Im bardziej technologicznie zaawansowane są otaczające nas przedmioty i wyobrażenia, im bardziej złożony i wielopoziomowy staje się podział pracy, który je wytwarza, tym szerszy margines otwiera się dla tego, co „nieudane”⁵⁷.

W obu *Piwoniach* Krzysztofa Gedroycia widziałabym katalog i wnikliwe studium tego, co nieudane czy wręcz komiczne, zaczynając od języka, który jest zapisem mówionej jego odmiany, ponieważ pisarza ciekawi sytuacja, „gdy się mówi na żywo o tym, co w głowie się dzie-

⁵⁷ Tamże, s. 17.

je”⁵⁸. Oczywiście w głowie człowieka zderzonego z komplikującym się światem, a więc zwłaszcza w czasach transformacji, i niewyrzekającego się potrzeby jego rozumienia, nawet za cenę uproszczeń, procedur i działań uznanych za groteskowe.

W *Piwoniach* jedną z podstawowych metafor transformacji politycznej i społecznej jest zakazana miłość – na przykład homoseksualna skłonność laicyzujących się pod wpływem wstąpienia do partii towarzyszy: katolika Zubrzyckiego do Tolika „wiary prawosławnej” (*Piwonia, niemowa, głosy*) czy romans byłej milicjantki Piwonii z księdzem Kuleszą (*Piwonia odrodzona*), który „uzmysławia” przymierze peerelowskich służb z Kościołem, między innymi o charakterze biznesowym. Ale zakazana miłość, zwykle pokazana jako fizyczne pożądanie, które wymyka się rozsądkowi, normom społecznym oraz ideologii, ma wiele konfiguracji. Oto ubek Mikołaj Skiepmo, syn batiuszki z Gródka, zakochuje się w „durnej Stasi”, bywałej w świecie przedwojennej nauczycielce francuskiego, która zwariowała, czekając na męża AK-owca, wywiezionego na Sybir. Stereotypowo pokazany utrwalacz władzy ludowej (wykorzeniony prawosławny/Białorusin z „wioski”) uderza w konkury do reprezentującej wyższą kulturę i świat polskiej inteligencji Stasi, która zresztą po 1989 roku i śmierci w niejasnych okolicznościach, stanie się przedmiotem lokalnego kultu i zabiegów kręgów „księdzowskich” o beatyfikację. Ich spotkanie w „Crystalu”, kultowej restauracji elity władzy ludowej, w tym sensie jest wyjątkowe, że stanowi wyłom w narracji prowadzonej w mowie lokalnej, bowiem pojawiają się w niej wtręty pisane literacką polszczyzną.

Szumnoł krzesłem i do Stasi podszedł.

– Kaziku, wróciłeś! Tak się cieszę! – zagadała Stasia, co od razu Mikołaja podkurwiło, gdyż nie lubiał, jak kto zamiast po tutejszemu, jak normalny człowiek gadać, jak uczyciel na lekcji gada. Żeby tylko obśmiać i pokazać, kto tu ważny.

Jednakowoż duch niedopity do głowy Mikołaja wlaż. Co dla jego za mało wódki Mikołaj wytrząchnął.

I Mikołaj nieswoim głosem wyrzekł:

– Wróciłem Stasiu! Tak, wróciłem do ciebie, najdroższa ty moja! – Mikołaj gębo swojo ruszał, żeby wyrazi na świat powychodzili. I nastraszony myślał, kto drugi w Mikołaju siedzi i jego gębo gada?⁵⁹

⁵⁸ *Piwonia, żywoty księżowskie...*

⁵⁹ K. Gedroyc, *Piwonia, niemowa, głosy...*, s. 28.

Skiepmo nie walczył jednak zbyt długo z dybukiem, lecz wdał się ze Stasią w miłosne życie, stając się na noc „Kazikiem” dla ukochanej i po trosze dla siebie samego, ponieważ „mieszało się dla Mikołaja, kto on”⁶⁰. Gdyby nie kryminalny koniec tej historii, melancholia przedwojennej polskiej inteligentki i wyobcowanie pochodzącego z awansu człowieka nowej komunistycznej elity stanowiłyby być może niezgorzszą motywację do ożenku. Nie idealną, ale na miarę tego miasta i ówczesnej jego transformacji, choć wiadomo – „no, same kłopoty z tego wychodzili, jak katoliki i ruskie ze sobo żenili się”⁶¹.

W miłosnych dialogach ubeka Skiepmi i żony wroga ludu, w jej z pańska melodramatycznym życiu przeszłością i jego zmysłowym, nienasyconym pragnieniu bliskości można zobaczyć pierwszą z brzegu figurę nowego, powojennego, białostockiego ładu – niewydarzonego, jak wszystko w *Piwoniach*. Czy zatem Gedroyć napisał satyrę na prowincjonalną transformację (jedną i drugą)? Pełną łajdactw, przekupstwa, przemocy, bezgranicznego pożądania władzy w wydaniu starej i nowej nomenklatury, groteskowych scen i efektów humorystycznych? Satyrę, która w drugiej części, w *Piwonii odrodzonej*, ciemnieje w diagnozach i portretowaniu dosłownie „nie-ludzkiej” (albowiem idzie o biznes mięsny) karykatury kapitalizmu na peryferiach?

Gdyby myśleć w kategoriach wernakularnych – raczej nie, ponieważ oddanie głosu tym, którzy „nie potrafią” i „nie rozumieją” podyktowane jest autentyczną ciekawością tego, co w ich „głowie się dzieje”⁶². Kultura wernakularna, w tym regionalna, traktowana jako „nieodczowny cień nowoczesności”, może tę ostatnią naśladować, kopiować, wykoślawiać, upraszczać, kontestować, być na nią remedium. To prawda jednak, że właśnie ona relacyjnie wytwarza swojego hegemona, „wyobrażone centrum”: prawdziwą Europę, udaną modernizację, wielki naród. Zarazem z pożytkiem się literaturę zwernakulizowaną uprawia, przyjemnie czyta i wdzięcznie bada – zwłaszcza wówczas, kiedy trudno ów wspaniały, nowoczesny świat rozumieć, i odbiorca potrzebuje „cienia”.

⁶⁰ Tamże, s. 45.

⁶¹ Tamże, s. 31.

⁶² Tenże, *Piwonia, żywoty księdzowskie...*

STRESZCZENIE

Literatura poczekalni. O podlaskości, pod-lackości i modernizacji

Artykuł jest poświęcony omówieniu relacji między tożsamością narodową i regionalną (pod-lacką, nieautonomiczną wobec Lachów) sygnalizowanej przez toponim Podlasie, na różne sposoby ujawniającej się w piśmiennictwie. Autorka sięga po metaforę „poczekalni historii” (D. Chakrabarty), w polskiej odmianie obecną na przykład w kulturze PRL-u (J. Kaczmarek), i odnosi ją do podlaskich opisów miejsca. Nazywa je „literaturą poczekalni”, pokazując, że dokumentuje ona ciągle niezakończone procesy: narodotwórczy oraz modernizacji. Na podstawie analizy narracji regionalnych obejmujących XIX, XX i XXI wiek, za jeden z ważnych przejawów literatury poczekalni autorka uznaje temat nieudanej transformacji, który interpretuje w narracjach dotyczących cezur historycznych: I połowy XIX wieku, 1919, 1945 i 1989 roku. W artykule omawiane są też między innymi: lokalna odmiana metafory kolei jako modernistycznego wyobrażenia historii oraz podlaska kariera języka wernakularnego.

SUMMARY

Waiting room literature. On Podlasie-ness, Sub-Lachy-ness and modernization

The article is devoted to a discussion of the relationship between national and regional identity (pod-lacka, non-independent with regard to Lachy [another name for Poles]), which appears in various ways in the literature, signaled by the toponym Podlasie. The author uses the metaphor of the “waiting room of history” (D. Chakrabarty), represented in the Polish way, e.g., in the culture of the People’s Republic of Poland (J. Kaczmarek), and refers it to descriptions of Podlaskan places. She calls it “waiting room literature,” showing that it documents the unfinished processes of nation formation and modernization. Based on the analysis of regional narratives covering the nineteenth, twentieth and twenty-first centuries, the author considers one of the important manifestations of waiting room literature, namely the subject of failed transformation, which she interprets in narratives regarding historical caesuras: the first half of the nineteenth century, 1919, 1945, and 1989. The article also discusses amongst other things, a local version of the metaphor of railways as a modernist representation of history and the popularity of vernacular language in Podlasie.